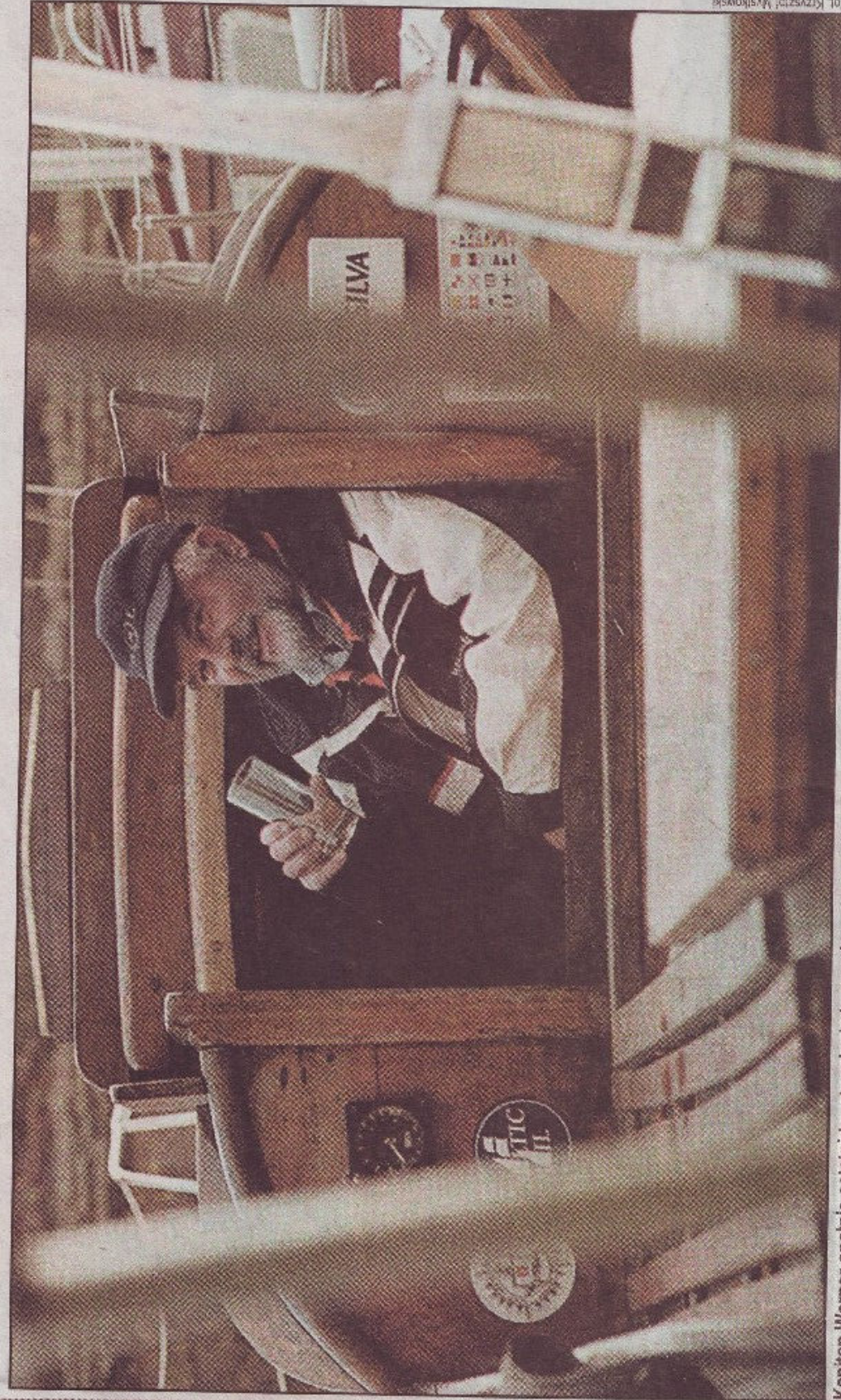


Ma stary jacht i pół golfa

KAKTUS NA POKŁADZIE



- Chcecie popływać? - zapytał.

Chciały. A było tak jak teraz: Mgła, zimno, koniec sezonu. Trzymały stres. Złapały bakcyla. Wiosną pojawiły się znowu. Świetne są.

A potem przychodziły kolejki koleżanek i koleżki kolegów. Jedni zostawali, inni pasowali. W tym roku przewinęło się przez pokład ze dwadzieścia osób. Emilka trwa, choć cierpi na chorobę morską.

- Kiedyś mi to przejdzie - zapowiada.

Popłynąć może każdy. Warunek jest jeden: musi kochać żeglarstwo. I trochę popracować przy „skrobaniach”, gdy wiosną trzeba przygotować jacht do sezonu.

Płacić za nic nie trzeba.

- Niektedy mnie ludzie pytają, co ja z tego mam - uśmiecha się kapitan. - A ja odpowiadam, że... czysty deficyt, bo za paliwo i marinę sam płacę. Ale gdy wypływamy na zatokę i widzę „to coś” w oczach dzieciaków, nie żałuję kosztów.

Uratował nurka

Kapitan Werner spełnia ostatni toast na jachcie przed zamknięciem sezonu

FOT. KRYSZTOF MYŚKOWSKI

Ulżę się błyskawicznie. Że-
głowa. Nurkować. Dostępne

Zacina deszcz, sypie grad. Wiatr zwala z nóg. Zimno. Nie ma rady - trzeba kończyć. Zaboga ściąga maszt, zwija żagle. Jutro „Szkwał” trafi do hangaru, a żeglarze oficjalnie pożegnają sezon.

Jacht jest stary, 63-letni. Oldtimer. Z hamburskiej stoczni. Do 1979 roku był własnością Akademickiego Klubu Morskiego w Gdańsku. Najpierw chluba i chwala, bo w regatach wygrywał z najlepszymi. Potem - tylko kłopot. Stał pod chmurką i niszczał. Nadawał się na opał.

A Zbigniew Werner postanowił go kupić.

Koledzy z klubu kręcili głową. Bo przepisy nie pozwalały sprzedawać jachtu osobie prywatnej.

- Ty go wyremontuj, pływaj, ale „Szkwał” pozostanie klubowy - podpowiadali.

Werner się zaparł. Dwa lata walczył z przepisami i Zarządem Głównym Akademickiego Związku Sportowego, któremu klub podlegał. W końcu zna-

lazł pośrednika, czyli firmę „Stic”. Ta jacht kupiła, by sprzedać go Wernerowi z zyskiem.

- Zapłaciłem równowartość 200 dolarów - wspomina - Ja w 1979 roku zarabiałem 15 miesięcznie, była to więc kupa fony.

Zaczął od dna

A koledzy znowu stukali się w czoło. Któryś powiedział, że kaktus mu na dłoni wyrośnie, jeśli „Szkwał” kiedykolwiek wypłyje na wodę.

- Wziąłem więc do ręki strażacki toporek i zacząłem rąbać pierw dno. Usuwałem stare drewno, zostawiałem tylko wręgi. Do jachtu wchodziło się... od spodu.

Potem szukał materiału. Suchego dębu i śrób. A w skle-pach i magazynach posucha. Kryzys.

Pomógł Opatrzność. Facet, którego zabrał „na febka”, okazał się magazynierem w jednej ze stoczni. Załatwił drewno w ciągu tygodnia. Drugi obie-

cał śruby do skręcania. Była połowa sierpnia 1980 roku. Strąk. Na szczęście, fuch nie obejmował. Udało się.

A później był pokład i inne rzeczy. Forpik na dziobie prze-robił na podwójną koję. W środku każda deseczkę zdejmował, opisywał z tyłu mazakiem, czyścił, konserwo-wał i ponownie montował. La-ta całe.

- Po co ci to? - nie pojmowa-li znajomi.

- Bo ja kocham ten jacht - odpowiadał.

Banalu, że kocha morze, wo-lał nie wyjawiać.

Tak postanowił

Pochodził z Fabianic. Miał 12 lat, gdy przyjechał do Trójmnia-sta z wycieczką. Zobaczył Bał-tyk i zgłupiał. Zachłystnął się. Postanowił. Gdy dorosną, będą budował statki i zamieszkał w Gdyni. Słowa dotrzymał.

W 1965 roku zdał egzamin na Politechnikę Gdańską, na wy-dział budowy okrętów. Zapisał się do AKM. Pływał. Głównie na „Szkwale”. I znowu posta-

nowił. Kiedyś go sobie kupię. Nie wiedział, jak. Wiedział, że musi. Po paru latach, gdy już dorobił się mieszkania w Gdyni i trochę oszczędził, zainwe-stował w ten wrak.

Remontował go przez 15 lat! Skończył w 1995 roku.

W pierwszy rejs po zatoce zabrał trzech synów i psa. Fu-nio jest rudy m owczarkiem al-zackim, uwielbia podroże. Jego mama, Kora, też. Niestety, z Gdyni do basenu Polskiego Klubu Morskiego przy Twier-dzy Wisłoujście - kawał drogi. W golfie sami Wernerowie z trudem się mieścili, dla psów brakowało miejsca.

Golfunio na drodze

I wtedy pan Zbyszek wpadł na pomysł. Wziął inny golf, tro-chę starszy. Przerobił na przy-czepę do wożenia psów. Prze-ciął auto na pół, zamontował z przodu dyszel i okienko, by Funio mógł pana widzieć. Po

długich utarczkach z urzędni-kami, zdołał pojazd zarejestro-wać. Zwie się on Golf-Funio, doczepiony do samochodu

krąży po ulicach. Jak łatwo się domyśleć, budzi sensację. W parze z passatem trochę mniejszą niż z poprzednim wozem.

- Patrzcie, półtora golfa je-dzie! - krzyżeli kiedyś ludzie. Jacht nie wypywa daleko. Głównie dlatego, że kapitan Werner ma swoje „procedury”.

- Zaboga musi być opływana - tłumaczy. - A moja dopiero zrobiła patenty żeglarskie. Jest ich dziesięścioro. Sama młodzież, nie licząc kapitana. Najmłodszy, Dominik, syn pa-na Zbyszka, ma 13 lat. Jest Ania, Asia, Ania II. Szesnasto-latki. O rok starsze - Emilia i Magda. I jeszcze - Sylwia, Da-ria, Marysia, Jarek i Krzysiek. Już pełnoletni.

- Skąd ty ich bierzesz? - py-tają czasami koledzy. - Ja ich nie biorę, oni sami przychodzą - odpowiada Wer-ner.

Czysty deficyt

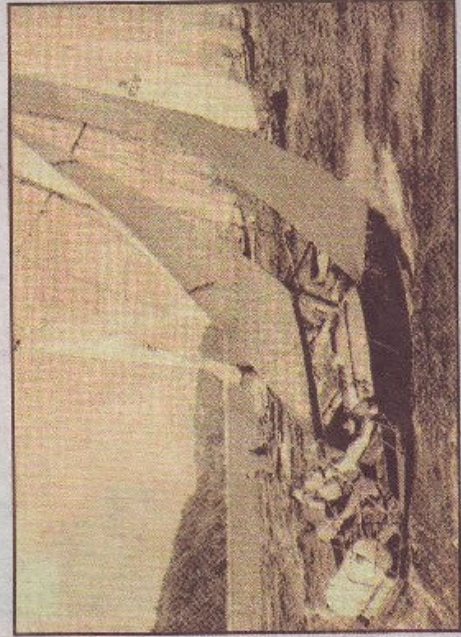
Anię i Asię wypatrzył cztery lata temu, gdy pojawiły się na nabrzeżu.

umiejtnościom życie czlowie-kowi uratowali. To było 28 lip-ca, wracali z regat. Na wysoko-sci mola w Brzeźnie rzucili ko-twicę, chcieli ponurkować. Usłyszeli wołanie. Dziwne ja-kieś „Eeee!” - ktoś krzyczał. Okazało się, że to nurek, w pe-l-ny rymsztunku. Topił się. Ka-pitan z Asią ruszyli na pomoc. 13-letni Dominik - jedyny Wyciągnęli faceta. Dowieźli do pomostu. Nie pamiętają, czy powiedział „dziękuję”. To był amator, po raz pierwszy wsko-czył do wody...

Opuszczają banderę. Jacht wciągają do hangaru. Ale oni będą się sportykać. W Wiczycy lub na Łysej Górze w Sopocie. Żeby poszusować na nartach. Tym bakcyłem kapitan też chce ich zarazić.

- Bo żyć trzeba ciekawie - tłumaczy. - Cieszyć się z ma-łych rzeczy. I marzyć. Może kiedyś popłyniemy na Karalby. Jeszcze nie wiem, jak to zro-bimy. Ale jeśli bardzo będziemy chcieli, tak się stanie.

Irena Łaszyn



Ten jacht kapitan Zbigniew Werner kupił za 200 dolarów, re-montował przez 15 lat.



Najmłodszi zatoganci: Ania, Asia i Dominik.



Kora, Funio i... Golf-Funio, czyli przyczepa do wożenia psów.